Poëris 1270.

Chrościńskiego woj. Stanisł. Threny żałobne

THRENY ZAŁOBNE

Po śmierći niegdy godney pámięći nápiſane

IEYMOSCI PANIEY

AGNIESZCE

CHROSCINSKIEY,

Sekretarzowey I. K. M.

Od ośieroćiáłego iey Małżonká,

IEGOMOSCI PANA

WOYCIECHA STANISŁAWA

CHROSCINSKIEGO

I. K. M. Sekretarzá.

W Roku Páńskim 1709.

w Drukárni Iáſney Gory Częſtochowskiey

792

Pobożny ślub w iey chorobie ćięſkiey do Máieſtatu Boskiego.

I.

WIeczny Lekárzu miłośierny Boże
Twoiá práwicá uderza y goi
Kto nieudolny, y kto żyć niemoże
Byle ſię uciekł do pomocy twoi
Ty śmiertelnośći wyrwieſz go z obroże
Ze przy nádziei dobrey ſię zoſtoi
Y wiárą w tobie będąc zbeſpieczony
Niezwie, iáko ſię ſtánie uzdrowiony.

II.

Albowiem Twoie miłośierdźie święte
Y dobroć z żadnym nieskończona wiekiem
Wylewa záwſze łáski niepoięte
Nád utrapionym y grzeſznym człowiekiem
Ty ſercá náſze twárde y oćięte
Y niekárnośći zágwozdzone ćwiekiem
Przez dáry wnętrzne y nátchnienia ſmutne
Vprzedzaſz; że ſię topią w łzy pokutne.

III.

A potym karmiſz Krwią y Ciáłem w chlebie
Rány ich lecząc, y ſerdeczne blizny
Ze ſię poznáią, co zac ſą? y ćiebie
Co ich do wieczney prowádźiſz Oyczyzny

Dopie-

Dopiero dźwigaſz niemoc ich w potrzebie
Przeciągáiąc im lata do śiwizny
Y byle chćieli dobroć twą uważyć
Dni fortunnieyſzych pozwalaſz im záżyć.

IV.

Wylałeś ten cud ná Ezechiaſzá
Iuż złożonego w śmiertelney chorobie
Ktory gdy łzámi ſwe iágody zraſza
Słyſząc o pewnym przez Proroká grobie
Nietylko zdrowie u ćiebie wypraſza,
Ale piętnaśćie lat przyczynia ſobie
Dálſzego żyćia w koronie doſtoyny
Takeś był Pánie ná łzy iego hoyny.

V.

Więc y nád námi rácz ſię też zmiłowáć
Ktorzy w Zakonie łáski twey żyiemy
Y w słábym zdrowiu skutecznie rátowáć
Niechay ćię ieſzcze żyiąc tu wielbiemy
Poki nas raczyſz z łáski twey záchowáć
A my niżeli oboie pomrzemy
Skruſzone ſerce, y usługę wierną
Oddamy zá twą dobroć miłośierną.

VI.

Wſzákże iáko twoy święty Prorok głośi
Vſtá umárłych nie będą ćię chwalić
Ani kogo śmierć do grobu przenośi

Niezdołać ofiar y kádźidłá palić
794 Ale kto zdrowie z rąk twoich wyprośi
Y kogo raczyſz ná żyćiu ocalić
Ten ćię uwielbiáć będźie áſz do zgonu,
Boże dobroći nowego Zakonu.

Drugi ślub do Obrázu Mátki Bożey Częſtochowskiey.

SWiętna ozdobo Sármáckiego kráiu
Ktoraś niżeli Adam zgrzeſzył w Ráiu,
Od pierworodney zmázy záchowána
Byłá u Páná.

Ztąd wſzyſcy wierni przy corocznym święćie,
Niepokaláne Twoie czczą Poczęćie,
Boską ćię znáiąc, choć byłáś mężátką,
Pánną y Mátką.

Záśiádłaś mieyſce od Sląskiey gránice,
Ztąd ná Sármáckich Kráin okolice
Łask nieprzebránych, iák ná włáſne ſwoie
Wylewaſz zdroie.

Pełnáś ieſt dánin, ślubow y korzyśći,
Ktoreć doznawſzy łask Twych kázdy iśći,
Lub więcey tákich, co ich zmocney wiáry,
Vprzedzaſz dáry.

Przed twoy ſię Obraz ſtáwiłem Pánieński,
Wprzod, niżlim wſtąpił w ſtan święty Małżeński,
Ztą moią Zoną, ktora ſwą oſobą
Byłá przed tobą.

Táme-

Támeſmy rázem od rozumu wźięćia,
Zrzekſzy ſię złośći, ſpolne przedśięwźięćia,
Przed tobą Pánno wpokorney umowie
Ziśćili w słowie.
Błogosłáwiłáś odnowioney Parze,
Czego świádkámi święte twe Ołtarze,
Y z naſzych pálcow záwisłe ná ścienie,
Slubne pierśćienie.
Pełni nádźieie y dobrey otuchy,
Łzámi ſię zlawſzy przez ſerdeczne skruchy,
Ciągneliſmy to iárzmo doſyć zgodnie,
Lubo niepłodnie.
Acz y w tym żalić ná łáskáwe niebá,
Ani ſię godźi áni też potrzebá
Bo po kilkákroć nim ſię związek skończy
Był płod porończy.
Wczym skrytość Sądu Boskiego taiemna,
Ze choć życzyłá uprzeymośc wzaiemna
Służyć ći Pánno przez płod rozmnożony,
Niebył zdárzony.
Bez naymnieyſzego przyiąwſzy niewdźięku,
Wſzyſtko to mile zdobrotliwych ręku,
Skoro ſię kończą dźiewiętnaſte látá,
Zchodźiemy z świátá.
Krotki czás y zły tey pielgrzymki náſzy,
Pogromem śmierći nieuchronnym ſtráſzy,

Y roczną práwie złożywszy chorobą,
Rozłącza z sobą.
796
Nim dociągniemy zwykłey ludzkiey pory,
Rácz miłosiernym okiem z Iásney Gory;
Weyrzeć o Pánno, niech się nam w tey nuży,
Zycie przedłuży.
Poskrom boleści ważną twą przyczyną,
Niechay uciski z frásunkámi zginą,
Podźwigni członki, ktore iuz zboláły,
Dla swoiey chwały.
Niech nas o Pánno w swey popędliwości,
Zá popełnione niedoskonáłości
Niekarze; áni w gniewie sądzi winy
Syn twoy iedyny.
Dla czći Imienia twoiego y chwały
Niech dobrotliwie násze kryminały,
Chwalebny owoc Twoiey świętey Cnoty
Zmáże do ioty.
Od bram piekielney kaźni, y otchłáni,
Wybaw nas Twoim stárániem o Páni
Niech się nam Ráyskie po zgonie żywotá
Otworzą wrota,
Abysmy mogli ogłászáć ná wieki,
Niechybny skutek dźiwney twey opieki,
Gdyż niemoże bydź wzgárdzona przyczyná,
Mátki u Syná.

Nie

Nie zmárli, áni co w piekle záśiędą,
Imię twe święte czćić y wielbić będą,
Lecz ktorzy doydą ſzczęśliwośći ſwoi
Ci chwalcy twoi.
Więc gdy ſię Mátką zowieſz miłośierną,
Weyrzy ná twoię służebnicę wierną,
Niech ćię tu ieſzcze gdy zdrowie ocali
Czći, wielbi, chwali.
Iákoſmy przed tym złączeni Obrázem,
Ták nas záchoway łáski twey ukazem
Y niedopuſzczay ieſzcze z tego bobu
Wchodźić do grobu.
A sługá twoia podźwigniona z toni
Zemnąć ſię weſpoł o Pánno pokłoni,
Iſzcząc ślub, poki niezgáſną iey zorze
Ná Iáſney Gorze.

Trzeći ślub do Swiętego Antoniego z Pádwie.

Si quæris miracula.

IEżeli cudá kto oglądáć prágnie
Niech tu koláná zniży, kárku nágnie
Dozna, iák ſię ich liczbá kłádźie mnogá
Y iáko wźięty Antoni u Bogá.
Mors, error, calamitas
Złożonym ná śmierć on przywraca zdrowie
Kto błądźi, on mu zdrożność iego powie.

Kto

Kto w utrapieniu ná doł ſpuśći wiechy,
Pewien ieſt z iego rátunku pociechy.

Dæmon, lepra fugiunt.

Ná iego Imię pierzcha diabeł pądem,
Oczyſzczáią ſię záráženi trądem.
Chorzy zoſtátniey dźwigaią ſię toni,
Przez twoię ważną przyczynę Antoni.

Ægri ſurgunt ſani.

Ierozolimskiey iuż nietrzebá oney
Sadzawki niegdy Zydom doświadczoney.
W ktorey, gdy Anioł czyſtą wodę skłućił,
Ozdrowiał, kiedy kto kalekę wrzućił.
Wſzyſtko to znaydźieſz w tym zrzodle do razu
Vday ſię tylko do iego Obrázu,
Otrzymaſz pewnie, byleś ſercem czyſtem,
Prośił go, co chceſz, znákiem oczywiſtem.

Cedunt mare, vincula.

Morską náwáłność uskramia y burze,
Kryię ſię Neptun przed nim w ſwey poſturze.
Więzy, káydány, okowy, y dyby,
Przezeń ſpadáią z więźniow bez pochyby.

Res ſuas, membraque recipiunt, Iuvenes & cani.

Lubo trefunkiem lubo też kradźieżą,
Strácone rzeczy, wraca gdźie należą.

Y wczym-

Y wczymkolwiek się náturá uszkodźi,
Biorą to stárzy, z rąk iego y młodźi.
Cessat & necessitas, narrent hi, qui experti, & dicant Paduani.
Wszelka przygodá, stos wszelkiego lichá,
Ná iego Imię gáśnie y ućicha.
Obrot fortuny zmienionemi tańcy,
Ginie powiedzą Pádewscy mieszkáńcy.
Y ći ktorym się w ćięszkiey sercá nuży,
Ná ich modlitwę Antoni niedłuzy.
Y ći co iáwnym dowodem uználi,
Ze go ná pomoc nie prozno wzywáli.
Więc Oycze Swięty, wielki Boski sługo,
Widząc iák Zoná choruie mi długo.
W boleśćiách ięcząc od trzech roku ćwierći
Wyrwi ią twoią przyczyną od śmierći.
Wszákże od Bogá masz Przywiley ná to,
Minełá źimá, z Wiosną, idźie láto,
Przed ktorym dźień iest poświęcony czći twy
Przyim zá iey zdrowie pokorne modlitwy.
A zwłaszczá w ten czás, gdy ćię Kośćioł wzywa,
Gdyć zgromádzenie wiernych przyspiewywa.
Wybaw kálekę od ostátniey zguby,
Niechay ći ziśći przyrzeczone śluby.
Vczćił tym dárem przedwieczny ćię Stworcá,
Ześ osobliwy w świećie cudotworcá.

Pokaſz gdy bliska grobu y Cmyntarzá,
Ze mocą Boską wskrześiſz w niey Łázárzá.

Smierć Niebośki Dniá 12. Mieśiącá Sierpniá w Blánowicách.

PRośby moie pokorne,
Dniowe, ránne wieczorne,
Niebyły ważne, niebyły skuteczne,
Przed tobą Boże Dobro moie wieczne.
Bowiem grzeſzne modły,
Nie człek, robak podły.
Ofiárował ći zmázánemi uſty,
Pełen upadku, grzechu y roſpuſty,
Ztąd niemiáły słuchu,
W twoim Swiętym uchu
Ze gdy ią roczny bol z chorobą znużył,
Zyćiáś iey złaski ſwoiey nieprzedłużył.
Owſzem dosyć Pánie,
Byłeś łaskaw ná nie.
Wyprobowawſzy czego było trzebá,
Troską ná źiemi wezwałeś do niebá.
Z rąk twych ućiśnienie,
Poſzło iey w zbáwienie.
A kto ſię zwolą twoią świętą zgadza,
Duchem ná żywot wieczny ſię odradza,
Iárzmo twoie słodkie,
Przezući ski krotkie.

Y ćiężar lekki, kto go z twoich ręku,
Bez naymnieyſzego przyimuie niewdźięku.
Wiedźiáłá to oná,
Wiárą uzbroioná.
Ztąd ſię przez wſzyſtkie dni ſwoiego żyćia,
Skáżytelnego uczyłá pozbyćia.
Nietkneły iey głowy,
O śmierći rozmowy.
Owſzem co moment ná Boskie wezwánie,
Gotowá byłá wżyćiu ná roſtánie.
Przydam ieſzcze więcey,
Zyczyłá czym pręcey.
W wielkiey ſię rozeyść ćierpliwośći z ćiáłem,
Zoſtáwiwſzy ie śmierći ſpoliałem.
Sąd iey w oczách Boski,
Czynił nie co troski,
Lecz miłośierdźie iego niepoięte,
Nádźieie w ſercu roſpaláło święte.
W ſpomnię mowę twoię,
Smierći ſię nieboię.
Lubom ći grzeſzna nędzna y zmázána,
Mam łáskáwego y dobrego Páná.
On ći mi pewnikiem,
Będźie pośrzednikiem.
Y choć mię moiá nieudolność wini,
Dobroć mi iego krzywdy nieuczyni.

Boć ieſt miłoſierny,
W obietnicách wierny.
Ale kiedy go Sędźią mym uważam,
Niezmiernym żalem ſerce me przerażam,
Wczym ábyś ſię byłá,
Bárdźiey utwierdźiłá,
Po dwákroć w tydzień niemal od połroku,
W Sákrámentálnym przeżyłáś obroku.
Lecz gdy co godźiná,
Boleść ſerce ſpina,
Y gorę bierze páróxyſm hektyki,
Przyſzło pożegnáć ſwoie Domowniki.
Záczym w dźień Niedźielny,
Pokarm nieśmiertelny.
Ciáłá Páńskiego y Krwie wźiąwſzy rázem,
Vkrzyżowánym cieſzyłáś obrázem.
Noc w oſtátnim cknieniu,
Przebywſzy w iężieniu.
O wſchodźie słońcá w ſam dźień Swiętey Klary,
Pozbyłáś żyćia y posłáś ná máry.

THREN PIERWSZY.

Mens animum lactat, geminantur corde dolores.

Myśl mię prozna uwodźi,
Y nędzne żyćie słodźi.
Rádząc nie bydź troskliwym,
Choć w żalu ſpráwiedliwym.

Ale

Ale ten zákryty,
Możny płácz obfity.
Ktory ſię w ſercu ukoić niemoże
Chybá przez twoię pomoc wielki Boże.
Twoia ręká leczy,
Karze y káleczy.
Kiedy zechce, miłośiernie dźwiga,
Kto ſię ná twoie lekárſtwo niewzdriga.
Część moiego weſela,
Wźiąłeś mi przyiaćielá.
Rozłączáiąc z tey przęży,
Co mi w zyćiu nie ćięży.
Bárdźiey mię ſtan wdowi,
Vtrapi, znarowi.
Dni ſmutkiem krocąc, y niezbytą nużą,
Ieśli ſię ieſzcze z łáski twey przedłużą.
Gdy nie będźie twego
Rátunku mocnego,
Ktorym ſię náſzá niedola podpiera,
Bez niego więdnie, ſchnie, ginie, umiera
Krotki bieg dość kompáſu,
Lat dźiewiętnaśćie czaſu.
Ztobą mi wdzięczna Zono,
Przepędzić náznáczono.
Acż ſię trudno wzdrágáć,
Ani teſz domágáć.

Nád wolą Bożą y nád rozrządzenie,
Smiertelne może u Stworcy ſtworzenie.
Gárncarz ſwoiey gliny,
Záżywa iák śliny.
Kędy chce plunie, y zátrze ią piętą,
A tá mu nieśmie mowić, ieſtem świętą.
Táiemnym Boskim ſądem,
Y my pod tákim rządem
Co ná świećie żyiemy
Koniecznie bydź muśiemy.
Roskáżą wśiádáć, nieodwłaczay, ani
Niemow, żem ieſzcze ſwey niedoſzedł gráni
Ná śmierći ſamołowkę,
Prożną czyniſz wymowkę.
Ztą Pánią ſpráwá co niesłucha płáczu,
Niepotrzebuie złotá y háráczu.
Dopieroſz z tym Pánem,
Co nád nią Hetmánem.
Nie ſtárość temu krzywá,
Co śiwych ludźi zrywa.
Bo iáki kres człowieku,
Niedoſzłáś y wpuł wieku.
Los oyczyſtey zamięſzki
O ſzwánk ćię przywiodł ćięſzki.
Ztąd śię kálectwo wſzczęło przy chorobie
Y pomyśliłáć we dwuch lat o grobie.

Prozne

Prozne ludzkie leki,
Doktorzy, Apteki.
Vćieczká z domu przez obrot fortuny,
Y poniewierká w biłá ćię do truny.
Wierne moie kochánie,
Iuż mi w oczach nieſtánie,
Nierozerwie wprzygodzie,
Nieukołyſze wſzkodzie
W ſmutku nierozweſeli,
Zalem ſię niepodzieli.
Y choć ſzczęśćie záwitá,
Iuż ſię o nim nieſpyta.
Iuż poiedynkiem, co wprzod ſpolną sforą
Zaiść przyidzie zdrową fortunę lub chorą
Gdzieſz twoy widok złoty,
Z wdzięcznymi przymioty?
Poczćiwość, rozum, powagá y ſtátek?
Rowny zwyczáiom ſtáropolskich Mátek.
Wſtyd skromność y cnota,
Zabáwá, robotá?
Przy nabożeńſtwie Chrześćiáńskim, ſpolna?
Y dla ſumnienia, mowá záwſze wolna?
Pięknęy twoiey poſtury,
Dobry dowod nátury.
Y dobrey duſze oczywiſte znáki,
Zeć brzydnął ſpoſob żyćia ledáiáki.

Kto ćię znał przyzna to,
Ia ślubuię zá to.
Ześ nie iednemu, y nie iedney wzorem,
Cnot Chrześćiáńskich iáśniáłá wyborem.
Nábyłáś tych względow,
Ze do twoich ſądow.
Lubo wprywatnych rzeczách Krol Ian Trzeći,
Odſyłał kłotnie y śieroce dźieći.
Oſobá záś znáná,
Ták mądrego Páná.
Choćiaſz y wżártách niemogłá ubliżyć
Powie, kto zdołał ſwoy czás przy nim wyżyć.
Wſzyſtko wſzyſtko zgásło,
Ná śmiertelne hásło.
Zgrubego kieru z ćiemniáły podwoie,
Opłákuiący śmiertelności twoie.
Ach iák mi ćięſzko
Po tobie Agnieſzko.
Ráchelo moiá, ześ przynamniey Syná,
Niezoſtáwiłá mi Beniáminá.
Lub y ten zpowieśći
Był ſynem boleśći.
Przećię go Iákob ſtáry Oćiec kochał,
Y weyrzawſzy nań záwſze Mátki ślochał.
Wielka folgá wżalu
Choć ſerce ná palu.

Wſpo-

Wſpomniawſzy ſmutek kiedy go kto chłodzi,
Przez wytoczone rzewnych łez powodzi.
    Wſzyſtkom wtobie ſtrácił,
    Skorom ſię rozbrácił,
Nieuchronionym ſrogiey ſmierci cioſem,
Stawſzy ſię wſzelkiey niefortuny loſem.
    Nic mi niezoſtáło,
    Procz twe martwe ciáło,
Duſzá ſię Bogu doſtáłá y z cnotą,
A ia tułaczem w ſwiecie, y Sierotą.

THREN DRVGI.

Cecidit Corona Capitis mei.

STráciłáś głowo Koronę,
Dobrą y ~~poczciwą~~ wierną Zonę,
Mężną, poczciwą; á iák piſmo głośi,
Ktorey oſtátnia cená nie donośi.
    Na zerwáne Stadło,
    Serce twe upádło,
Ktoremuś mogłá w káżdey záwieruſze,
Beſpiecznie ufáć, nie ciáłá, lecz duſze.
    Teraz w ſmutney dobie,
    Sámá wiedz o ſobie,
Boć iuż koroná twoiá ná doł ſpádłá,
Przez nieuchronne Alekty wijádłá.

Miedzy zgodną ligą,
Oná byłá Strzygą,
Oná przeciętá wszelkie iey ozdoby,
Stáwiáiąc w oczách cáłuny y groby.
Wmieszáłá się Klotho,
Cmiąc glancowne złoto,
I Chrześciáńskich cnot drogie kámienie,
Przez nierozbite zásłániáiąc cienie.
Glánc co go wzrok cenił,
I pozor się zmienił,
Znikłá okrása y on ksztáłt nadobny,
Przeformował się w widokách żáłobny.
Iáśnieią więc skronie,
W krolewskiey Koronie,
Możność ich głosząc y fortunę á tá,
Z poczćiwey Zony dosyć iest bogáta.
Nikt nie iest ubogi,
Kto ma skarb ták drogi.
Kto upośledźion, że mu ná nim schodźi,
Może rzec, że bez wiosłá pływa w łodzi.
Część y dobre mienie,
Zacne ożenienie,
Od Oycow, Matek, krewnych, bráći bywa,
Zoná od Bogá sámego właśćiwa.
Mędrzec ią świátowy,
Zwie koroną głowy,

I nie-

I nieomylna powieść czy przestrogá,
Ze kożda Zoná naypierwsza od Bogá.
I mnieś ná tę drogę,
Rzec bieśpiecznie mogę,
Náprowádźił był przy opiece Swięty,
W miłośierdźiu swym Boże niepoięty.
Lekce ważą wszędźie,
Kto korony zbędźie.
Pozbywszy Zony, we czci nikt nieszkodźień,
Procz, że sieroctwá przybywa mu co dźień.
Ktore się wtey mierze,
Samo do mnie bierze,
I choć wiem pęwną o śmierći przestrogę,
Przećie się w płaczu utulić niemogę.
Cel nieuchroniony,
Wszystkim ogłoszony,
Ze czy przez krotkie látá, czy przez długie,
W małżeństwie muśi pogrześć iedno drugie.
Ze oboie zrywa,
Wraz śmierć rzadko bywa.
Ale się trafia, że iedno po drugiem,
Obchodem często ściga się niedługiem.
I szczęśliwa pará,
Ktorą tak rospará,
Wzad niecofnione rozrządzenie Boże,
Zwłaszczá, iesli ma, kto ią pogrześć może.

Boć y to fortuná,
Ználeść opiekuná,
Co wczeſnym uczći śmiertelność obchodem,
Poki ſię ludźiom nie nádprzykrzy ſmrodem.
Zá czáſu obrotem,
Co teraz ; toſz potem,
Muśiáłoby ſię zemną ſtáć, lub z tobą,
Zem po twey śmierći okryty záłobą.
I chociaſz ſię to wie,
Ze naylepſze zdrowie,
Długo niemoże trwáć ná tey niźinie,
Przecięſz ſerdeczny zal gdy z oczu ginie.
Tákeśmy do ziemi,
Są przywiązánemi,
Znieść rozum każe, lecz náturá przeczy,
W cięſzkośći płácze, slocha, ryczy, beczy.
Iák by przez to łkánie,
Vkontentowánie
Swoie mieć mogłá, gdy ſię łzámi chłodźi
Wzruſzaiąc rzewnych kropel y powodźi.
Lecz y te kąpiele,
Niepomogą wiele
Troskliwey głowie, procz, że płáczem śćiekłe,
Oczy ſię we ſnie ſtulą iáko ſpiekłe.
Więc moiá korono
Gdyś weszłá ná łono

Abráhámowe, ztey śmiertelney tonie,
Wierzę, że w Niebie ozdobiſz mi skronie.

THREN TRZECI.

Verſa eſt in luctum Cythara mea.

LVtni moiá wdźięczna
Stáłáś ſię niezręczna
Vcichły w tobie koncenty y tony
Zoſtáwiwſzy mi płácz nieutulony.
Przez złożenie twoie,
Zerwáły ſię ſtroie,
Głos nie brzmi w uſzách, y on dzwięk rádoſny
Obroćił mi ſię w láment ách záłoſny.
Skonczyłas ſwe ſceny
Nuć przynaymniey Threny
I ſerce klęską ſtrapione okrutną
Vkoy nenią záłobną, y ſmutną.
Bo choć ieſt ná palu
Znaydźie folgę w żalu
Gdy rozrzewniwſzy nábrzmiáłe powieki
Łez gorzkich wzruſzy przez dwoiſte rzeki.
Ktore ná twe wzmiánki
Niegdy twey kochánki
Káżdy dźień práwie y kázdą noc długą
Doſyc obfitą oblewáią ſtrugą.

812
Kto zas nad umárłem
Płácze, choć nie gárłem
Choćiaſz nie uſty; wznawia iego cnoty
Przez oczywiſte rzewnych łez wyloty.
Wdźieczna ich pámiątká
Nie zginie do ſzczątká
I choć ſię zdádzą; ze zgásły, uſtáły,
Nie będą iednák bez ceny, bez chwały.
Przeſzłym sławnym czáſom,
Co przygrawał láſom,
Orfeuſz wdźięcznym lutni ſwoiey tonem
Siedząc nád Hebrem, rzeką y ſtrymonem.
Te słodkośćią Pienia
Ruſzone zkorzenia,
Vwijały ſię w tany, w pląſy, w skoki,
Szumem powietrze głuſząc, y obłoki.
Gdy Amphionowe,
Páńſtwá Neptunowe
Rozweſeláły, bo gdy wlutnią dzwoni,
Muſieli skakáć Phorcy y Trytoni.
Było to y u mnie,
Gdyś nuciła ſzumnie,
Ze mych Przyiacioł otoczony kołem,
Nieumiałem bydz nigdy niewesołem.
Teraz ſmierć ináczy
Wſzyſtko to zopáczy

Bo

Bo słodkie twoie wſpomniawſzy kánzony
Niemogę w zalách mych bydz ukoiony.
Ná Dikteyskiey Idźie
Po ſwym Adonidźie
Gdy ią młodźieńska ſmierć ſtrapi okrutna
Nie ták wyrzcka Galatea ſmutna
Iák ia wtey przygodźie
Po ták wielkiey ſzkodźie
Ze kędykolwiek w domu rzucę okiem
Wſzedźie záłobnym ſtrapię ſię widokiem
Miłość z intereſu
Rzadko trwa do kreſu,
Mieni ſię, brzydnie, uſtawa y ziębnie
I nieſtátkuie iáko groch ná bębnie
Ale sforá żeńska
Gdźie miłość małżeńska
Zá łáską Duchá Swiętego przebywa,
Do ſámey trunny niezmnieyſzona bywa.
Owſzem w źimnym grobie
Zawod czyni ſobie
Nieuſtáiącą przeſzłych cnot pámięćią
Chęć záwdzięczáiąc niewygásłą chęćią.
Czegom bez wątpienia
Wdzień twego złożenia
Do grobu Wdowiec doznał nieſzczęſliwy
I wolałbym był dłuzey nie bydz żywy.

Niż przy twoiey trunie
Odźież máiąc z gunie
Iść z zápaloną wedle mar pochodnią
Ná probę wierney miłośći dowodnią.
W ſmutny czás y zgubny
Dźień mi przyſzedł ſlubny,
Ná pámięć gdym cię z łez przetárſzy czołá
Ofiárą martwą składał do Kośćiołá.
Ach iákie odmiány!
Tám trele, pæány,
Tu ſmutne threny, præfiki, nenie
Głucha Nemezys po dzwonnicách wyie,
On czásiak by niebył,
Ták zniknął y przebył,
A grobu termin nieminął oſtátni
Aż zła Atropos nágnáłá do mátni
Lutni moiá lutni,
Niemozeſz gráć ſmutni
Iako przeſtawſzy zyć, y oraz nucić,
Zczego do zgonu przyidzie mi ſię ſmucić.

THR-

THREN CZWARTY

Siccinè ſeparas amara mors?

ACh rozſtałáś ſię zemną wdźięczna moiá Zono
Gdyć Alekto uſtrzygłá przędze twey wrzećiono
Gorżki rozdźiał śmiertelnym názwáć go rozwodem,
Czemużem ia niezáległ grobu twego przodem.
Ośieroćiáły Wdowiec! czyli ieſzcze máło
Przygod moich? ktorych ſię ſtrychem iuż doſtáło.
W żyćiu pełnić dla ſzczęśćia zawiſnego ſprzeczki,
Przez rábunki, wygnániá, y zdomu ućieczki
Zágraniczne, z ktorych ſię ách nieſzczęſna probá!
Wprzod słábość zdrowia, potym záwźięłá chorobá.
Naoſtátek prędka śmierć, y odeśćie zświátá
Nieſpodźiane; gdy młodſze żyć kazáły látá.
Iuż ćię iuż odżałowáć, áni mogę wskrzeſzyć,
Więc w mym żalu náświećie czymże ſię mam ćieſzyć.
Chybá twych Cnot pamiątką, ktore iáko w złoćie
Perły więc oſadzone, lub w drogim kleynoćie
Gláns koſztownych kámieni, ták y one właśnie
Wydawáły ſię w tobie y świećiły iáśnie.
Zdobiąc ſzláchetną duſzę przy układnym ćiele
W ktorym ſię znáydowáły przymioty Angele.
Nabożeńſtwo poſtáwą niepokryte żadną
Szczery y proſty umysł zpokorą przykładną

Chęć do niebieskich rzeczy, wiára przy tym żywa,
Ná ktorą śię Kátholik práwy odwoływa.
Wstyd Małżeński, y według obowiązku znány
Poczćiwość stáropolska, życie bez nagány.
Męski rozum, powagá Páńska, dźielny státek
Dobroć y złaskáwośćią kłádę náostátek.
Miłość przećiwko bliźnim, y usługi wierne,
Gdźie śię mogły wyświadczyć ; serce miłośierne
Ku ubogim, y według fortuny iáłmużná,
Bez odwłoki sypána żebyś byłá dłużná
Spáć niepos̄złá, pokiby czymeś śię ćieszyłá,
Ná żebraczą potrzebę dość nieuczyniłá.
Owszem prágnęłáś więcey świadczyć gdyby było,
Zdrowie ci śię ná dálsze czásy przedłużyło.
Ale ách krotkie żyćia ludzkiego są wątki,
Y prętkim zgonem dobre mieszáią początki.
Niedáiąc przyść do tego, co śię y bliźniemu
Co y Bogu przyrzekło, lecz to iuż sámemu
Mnie wykonáć należy, áby twoie ćienie
Nieomylne oglądáć mogły rozrządzenie.
Łzy moie miey zá świadki, ktorem przy twym skłádźie
Łał obfićie w ostátniey miłośći zakłádźie.
Owszem znáiąc śię w ćięszkim bydź ośieroceniu
Serdeczniey przy grobowym kocham ćię kámieniu.
Bo wspomináiąc sobie szczęśćia álternaty
Niepopádłem iákom żyw, nigdy tákiey stráty
Iáką

Iáką teraz ponoszę zklęski bezprzestanny
Po twey śmierći, ách w ſamo práwie ſerce ránny.
Mniey uważamy cnoty w zwykłey ich ozdobie,
Dopiero po nich płáczem, gdy ſię kryią w grobie.
Y mnie, y mnie przyznam ſię cáſz łudźiłá wádá
Teraz żáłość, gdym ſtraćił, po ſercu rozbada.
Ach iuż niewczás, y nigdy niepowetowána
Zgubá, áni zgoiona z tego ſzwánku ráná.
Płácz oko, top ſię ſerce, pioro do upuſtu
Łez nieſtrzymánych záżyi, á nie inka uſtu,
Ale y te w żáłośći twey ćię nieukoią,
Twarz tylko y iágody kropią, moczą, poią.
Schną prędko, kośći iednák z ſmutnym duchem ſuſzą,
Choć ſię zda, że ie wilżą, kiedy płynąć muſzą.
Więc o moie kochánie, w ktorym iuż uſtáły
Wſzyſtkie nádźieie, wſzyſtkie ſzczęśćia mego dźiały.
Zápomniány od świátá, zágrzebiony w ćieniu,
W ſercu wyrytą pámięć o twoim Imieniu.
Záwſze noſząc, żadnego świtu, áni mroku
Nie opuſzczę, żebym ćię ſobie ná widoku
Stáwić nie miał, wpokornych modłách zá twą duſzę,
Poki ſie martwym prochem y ſam nie roskruſzę
Pewien będąc áffektu twoiego, że wzaiem
Zmiłośierdźia Boskiego ćieſząc ſię iuż Ráiem
Omnie pámiętáć zechceſz, żebym w tey miłośći,
Wieczney oney poſpołu zażył ſzczęśliwości.

THREN PIATY.

Flete oculi, fontem lachrymæ ſicceſcere nunquam,
Funebris umbra ſinet.

OKo łzy wytaczay,
Y pioro w nich maczay,
A to ſię wczyſtym nápiwſzy kryſztale
Niech piſze ſmutki, lámenty y żale.
Był czás, dźiś nic potem,
Gdyś miłym obrotem
Swoie powaby, ſwoie wdźięki miáło,
Wſzyſtko to zgásło, minęło, uſtáło.
Poruſz słoney wody,
Skrapiáiąc iágody.
Y bacząc, że ćię gdźie chćiał rzucał człowiek,
Do ſamey śmierći nieoſuſzay powiek.
Cierp, zá ſwe poćiechy,
Puſte w domu ſtrzechy,
Y bláde máry, y śmiertelne ćienie
Zá ono miłe y wdzięczne weyrzenie.
Vkarz ſię ná wzroku,
Z śmiertelnego mroku,
Ach niemáſz! niemáſz twey Oblubienice,
Roztop ná dżdzyſte krople twe zrzenice.
Nikt ćię niepoćieſzy,
W żalu nie rozśmieſzy.
Nikt nieutuli wrzewnym płáczu twoiem
Chybá ſię włáſnym záleieſz napoiem.

Rowno z Heráklitem,
Płyń zdroiem obfitem,
Y ostátniego wzruszay náwet mętu,
Poki niewyschniesz do gruntu, do szczętu.
Y w mrok y w świt rány
Nieuznasz odmiány,
Dopieroż gdy dzień słońcem záiáśnieie
Stáną ći márą strácone nádźieie.
Nie legniesz bez płáczu,
Ná swym Máteracu,
Ani sen słodki wosobnośći twoi
Chociasz go prágnąć będźiesz, niepostoi.
Y choć iego władza,
Káżdemu dogadza,
Ze niepámięćią umarza zgryzoty,
W tobie odnowi żale y kłopoty.
Ktore, gdy się złożysz
Ożywisz; rozsrożysz,
Postáći bláde y ćienie znikome
Iák zá osoby chwytáiąc widome.
Kędy spoyrzysz; wszędźie
Záwsze ći niebędźie,
Zniesć chronnego dostáwáć pogromu
Naywiernieyszego Przyiaćielá w Domu

 THREN

THREN SZOSTY.

Orba Domus plangit, ſtat dolor ante fores.

PVſte kąty moie,
Zal y niepokoie
Wzbudzaćie w ſercu odnawiáiąc blizny
Ilekroć weyrzę ná waſze puśćizny.
Gmách ośierоćiáły,
Czyni wſtręt niemáły.
Wſzedſzy w dźiedźiniec zárázem ſię ſtropię
Łzámi podwoie, łzámi progi kropię.
Zfráſowána głowá,
Do nikogo słowá
Przemowić nie ma; milczy ięzyk zátem
Okrzepły ſmutnym wpożyćiu rozbrátem.
Niemáſz ktoby witał,
Wſzędźie iákby chwytał,
Wſzędźie okropno, poſępno; y grubo
A co naywiękſza ckliwo y nielubo.
Iuż ſię w wáſze progi,
Niechcą ſpieſzyć nogi
Y prawdźiwie ſię niemáſz po co kwápić,
Tylko żeby ſię łez náieść y nápić.
Gdźieſz twoy widok słodki
Gdyś ſwoie ogrodki
Coć ie przy oknách zaraz poſtáwiono,
Sprawiáłá co rok moiá wdźięczna Zono

Iuż pustkámi stoią,
Smierćią smutne twoią,
Y we wszystkim się cále ták odmienią,
Ze áni kwitną, áni się źielenią,
Sádzenia y źiołá,
Zwiędły, poschły zgołá.
Ktorym doyrzewáć należáło lećie
Zgruntu przy twoiey zniszczáły walećie.
Nuż świętnieysze stroie,
Obićia, Pokoie
Sprzęty iákie bydź mogły y porządki
Záłosny widok czynią twey pámiątki.
Ná ich mieysce, truny,
Máry, y cáłuny,
Okropne kiery, koszule śmiertelne,
Okryły twoie ćiáło skáżytelne,
Z Namiotu, z łożnice,
Poszłáś do kośnice.
Bez náymnieyszego kośći twych wárunku,
Zal dawszy sercu memu w bassarunku.
Ku twoiey mogile,
Iezdząc o puł mile:
Gdźie opłákuię strácone nádźieie,
Łzámi oblewam drogę, y koleie.
Pomniąc ná roziázdy
Zemną twe w dźień káżdy

Y ostá-

Y ostáteczne pożegnánie z Domem,
Kiedyś się ćieniem stáłá niewidomem.

Ach grobie kochány!
Iuż zlecz moie rány,
Albo mię przytul do iednego dołu,
Niechay czym prędzey odpocznę pospołu.
Niech ćiáłá y kośći
Będą wspołecznośći,
A rozłączone z ich odźieży ćienie
W zaiemne z sobą máią ziednoczenie.
Boć po twey walećie
Nic po mnie ná świećie.
Miłość mi twoiá z sercá niewystydnie
Zyćie záś nędzne, y mierznie, y brzydnie.
Z zeszłey twey Osoby,
Ach dosyć żáłoby!
Łzámi się karmię, one sáme kocham
Ciesząc, kiedy się nápłáczę, náślocham.
Y podobno oczy
Zgon moy ták zámroczy.
A gdyby rychło, byłbym snadź szczęśliwszy
Niżeli żyiąc ciebie utráciwszy.
Sieroca pustynia,
Smutku mi przyczynia,
Ze w owdowiáłey śiedźieć muszę więźi
Z Synogárlicą ná suchey gáłęźi.

Bo źie-

Bo źielone kwiáty,
Vſchły iáko śniáty
Y mnie w ták ćiężkiey śmierćią twey rubieży
Vwiędnąć, uſchnąć y zniſzczeć należy.

THREN SIODMY.

Dies mei ſicut umbra declinaverunt & ego ſicut fænum arui.

DNi moie troskliwe,
Nocy długie ckliwe,
Częśćią dla myśli zgryźliwych nieſpáne
Częśćią dla śmierći Zony przepłákáne.
Iáko ćień znikáią
Zalu przyczyniáią
Pokázuiąc mi czego niedoſtáie,
Zkąd ſerce we mnie od żáłośći táie.
Vwiądłem iák śiáno,
Ktore kwitnie ráno,
Lecz skoro koſá podetnie go krzywa
Swey zielonośći, y okráſy zbywa.
Czerſtwość śię w nim słábi
Iák poydźie do grábi:
Dopieroż gdy ie wſtog złożą polowy
Bydłu śię w pokarm obraca źimowy.
Lecz y ty w ſwym lećie
Kwitnęłáś ná świećie,

Vprzeyma ludźiom, Bogu podobána
Máłżonko moiá wdźięczna y kochana.

Nim obeſchłá roſá
Podćięłá ćię koſá,
Niefolguiącey nikomu Alekty:
Zcąd ku mnie twoie przygásły áffekty.
Owſzem nieprzygásły
Cieniem tylko zaſzły
Ktore, gdy Sędźia przedwieczny rozbiie,
Iaſność ich w ten czás dopiero odkryie.
Teraz w zimnym grobie,
Przyćmione ſą w tobie:
A ia ćięſzkośći pełen y fráſunku
Łzy tylko ſame piię miáſto trunku.
Niemam wedle śiebie
Tylko kier, y zgrzebie,
Ktorego pozor w okropnym widoku,
Wdźięczne twe ćienie ſtawia mi ná oku.
A ty leżyſz w źiemi
Kochána Nòémi,
Lubo ćię słuſzniey mogę názwáć Márą
Kiedyś upádłá śmiertelną ofiárą.
Do iednego rázu
Zgásłáś bez obrázu
Zywych Cnot, w pięknej twey doskonáłośći
Niezoſtáwiwſzy pociechy w żáłośći.

Lub

Lub kwitnełá porá
Względem Sukcessorá
Zktoregobym był pámięć twoię czytał
Y zprzysłych poćiech me nádźieie chwytał.
V Zydow niepłodna
Pámiątki niegodna,
Ia ćię szczęśliwszą pogrzebłem bez dźiatek
Vmárłáś bowiem bez tytułu Mátek.
Owszem byłáś Mátką
Nadobną y głádką,
Niedoyrzáłego po kilkákroć płodu,
Nieostrożnośćią, co się stáło z młodu.
Dobre dźieći wielce
Swoiey Rodźićielce,
Poćiechę mnożą, Oycá ukrzepczáią,
Kiedy w boiáźni Bożey dorastáią.
Ale záś złe, co są
Wielki smutek niosą,
Y lepiey bez nich żyć kázdemu stadłu,
Niż dla nich serce podáć ku kowádłu.
Wczym Sąd Boży skryty,
Náfze propozyty
Odmienia często, y opácznie iśći
Zalu zmnieyszáiąc álbo nienawiśći.
Pod tákie obroty,
Pátrząc ná śieroty

Ktoreby były po tobie zostáły
Ach iákiebym był w sercu miał zakáły.
Znowu zdrugiey strony
Gdym ośierocony,
Przynaymniey ná twe weyrzawszy obrázy
Znośnieyszeby mi były moie rázy.
Ktore gdy chcę koić
Lub sie uspokoić,
Nie iedná z oczu łzá mi się wykręći
Znieodżaloney po tobie pámięci.

THREN OSMY.

Cor meum conturbatum est in me, derelìquit me virtus mea, & lumen oculorum meorum, & ipsum non est mecũ.

SErce truchleie wemnie
Trapiąc się niedáremnie
Z ták wielkiey stráty y nieodżaloney
Po śmierći Zony moiey ulubioney.
Swey czerstwośći śiły
Bárdzo ubliżyły,
Strapiona głowá dla żalu y męki,
Piorá wźiąć náwet niemoże do ręki.
Zkąd szukam ochłody
Ná moie przygody
Ztąd większy smutek nástępuie, że mie
Nieustáiących łez zálewa brzemie.

827

Zywość przyrodzona
Troską osłábiona,
Nieznośne w ćieſzkim uteſknieniu myśli
Przed oczy ſtawiá, wrozumie kryśli.
A te w ſwych zrzenicách
Iáko wdwu Krynicách,
Vſtáwicznie ſię płoczą, kropią, myią,
Przećięſz z ich gruntu zrzodłá záwſze biią.
Iák było co kocháć,
Ták ieſt po kim ślocháć
A Słońce nie ták wdźięczne kiedy wſchodzi
Iáko ieſt milſze, gdy iuż iuż záchodźi.
Ach moiá świátłośći
Zápádłáś w ćiemnośći,
Zniknął twoy promień, przyćiemniáły zorze
Łez tylko ſamych zoſtáwiwſzy morze.
Niżeli záświta
Nikt o ćię nieſpyta,
Chybá ten ktory pokrywſzy ćię ćienką
Koſzulą w trunnie; ſwoią zna Iutrzenką.
Sierpień przy ſwym żniwie
Zerwał cię skwápliwie,
Ktory gdy gumná z żyznych pol zbogaca,
Dekretem śmierći twoie látá skraca.
Sam dźień Swiętey Klary
Rozłączył ćię z pary

 Y poie-

Y poiedynkiem złożywszy do grobu,
Piołunem gorzkim nákarmił nas obu.
828. Wszystko się zmieniło,
Y niemász co było,
Zgołá u siebie tę iuż widzę postáć
Ze wdomu ćięszko samemu się zostáć.
Vpadł rząd domowy,
Czeladź zwieśi głowy,
A widząc puste łoże y komnáty,
Lituie z Pánem niewroconey stráty.
Wtym nástąpią kiery,
Y płácz, y żal szczery,
Zwłaszczá ubogich, ktorzy iáko Mátki
Załuią pomniąc litość iey y datki.
Poki w domu stałá
Nieodstąpią ćiáłá,
Asz ie do grobu z wzdychániem odwiodą
Smutni doznáney Opiekunki szkodą.
Mąż przy ćiele twoiem,
Naypierwszym konwoiem,
Nayżáłośnieyszym oraz y grubárzem,
Przed Kośćielnym ćię wystawia cmyntarzem.
Zniego ku Kośćiołu,
Z Kośćiołá do dołu
Kochane niegdy składa depozyty
Łez wylewáiąc strumień ách obfity.

Te gdy z zrzenic toczy
Przecieráiąc oczy,
Grob ćiáło twoie podźiemny záwiera
A ſerce z żalu truchleie, umiera.
Iużże ná Sąd Bozy
Gdzie cię teraz złoży
Spoczyway ſobie ; wierne me kochánie
Aſz generálne przyidzie zmartwychwſtánie
Duſzá po Ofierze
Niech ſię w niebo bierze
Niemożna więcey świadczyć nam, co żyiem
Tylko, ći życzyć *Requiem*, *Requiem*.

THREN DZIEWIĄTY.

Lachrymæ meæ, panes mei fuerunt die ac nocte, propter Iudicia tua Domine.

DLa skrytych Sądow twoich o moy Boże
Ktorych żyiący człek dociec niemoże,
Dopierożby ſię ćięſzko muśiał ránić
Ggyby im uwlec, álbo śmiał przygánić.
Chleb moy powſzedni w płácz mi ſię obraca,
Y czyli to dzień ſwe godźiny skraca,
Czyli noc głucha śitá w rośie moczy,
Z gorzkich łez moie nieobeſchną oczy.
Ieśli robotá zábawia mię dźienna,
Na widok idzie poſtać w domu zmienna.

83 Sen li do ſpánia utrudzone członki
Złoży; ách ćięſzki bez miłey Małżonki,
Poyrzęli okiem po gmáchu przeſtronym
Záraz ſię czuię bydź ośieroconym.
Niewidząc ktoby, o ſtrapiona głowo,
Pouſne wyrzec mogł do ćiebie słowo.
Słońce li iáſnym záwita promieniem
Wſzyſtko ſię márą ſtawia wſzyſtko ćieniem
Gorącego li dochodźi południá
V mnie puſtynia głucha y bezludniá
Nayćiężſzy zachod, pámięć twego ześćia
A mego wzaiem przyczyná nieſzcześćia
Ktoregom przez wiek moy doſyć ieſt ſyty,
Pomniąc wygnánia, rábunki, włokity.
Tyś mi ná oczách iákoby przykuta,
Godźina, moment, niemowię minutá.
Bez ćiebie nie ieſt, ách żáłoſna wzmianko!
Iedyna niegdy wżyćiu mym kochánko.
Ztąd, czyli iadłem, w owdowieniu moiem
Czyli mdłe ćiáło pośilam napoiem
Łzy mi zaprawą, y ſmákiem, y guſtem
Ilekroć rzewnym leię ie upuſtem.
Znich moiá karmia, y potráwy ſmáczne,
Ach złe wyroki śmierći y niebáczne.
Ach ćiężki ſercá ſtrapionego zápał
Zebym w reſzćie dni moich łzámi skápał.

Máłoli ieſzcze trosk y przygod ćięſzkich
Ktore ſię w pierśiách mych opárły męskich
Przez poniewierki y zgryzoty ſetne
Pieprząc mi czáſy czterynaſtoletne.
Wiek moy názwáć go mogę ſzczęśliwośćią,
Przy Tobie, coś ſię odźiał był zacnośćią.
Po cáłym świećie, Krolu Trzeći Ianie,
Był mi iedyne ukontentowánie.
Elektorskiego polá Tyś mię Pánem
Y Poſſeſſorem uczynił wybránem.
Zkąd dla zazdrośći przeklętey y zwáwy
Ruſzonym zá twą śmiercią zpod Wárſzáwy.
Skończyłeś, ták mieć ludzka chćiáłá przerwá
Iáko on Ceſarz Traiánus y Nerwá
Lub co ſię go świát nákocháć doſytem
Niemogł, zláskáwym porownány Tytem.
Wſpániały męſtwem y dźielnośćią w boiu
Powagą w Rádźie, rozumem w pokoiu
Na wieki Polſcze nieodżáłowány,
Z żadnymi y przed, y zá ſobą Pány.
Po twoim zeyśćiu iam nákſztáłt tablice,
Ktorą wiec morskie skruſzą nawálnice,
Rozbiwſzy okręt przez rudle y ſztaby
Padł ná zawiſne fortuny powaby.
A tá mną, iáko ſuchey źiemie bryłą,
Albo dźiećinną rzucáią więc piłą

Ták pomięſzáłá, y ták do tąd miáta
Ze w iey obrotách zniknąć przyidźie z świátá.
Ztąd nápiſane Eſtery, y Ioby,
Y co Ægypskie wytrzymáli proby
Cni Iozefowie, dla męſtwá przykłádu,
Ile rázy mi przyſzło do upádu.
Wſzyſtko to iednák wytrzymawſzy mężnie
Niedola moiá naybárdźiey uwięźnie.
Ach w teráźnieyſzym fráſunku, ktory mam
Po tobie Zono; kiedy ćię nietrzymam.
Iuż mi nádźieie wſzyſtkie trzebá zrzućić
Iuż nieprzeſtánę po Tobie ſię ſmućić,
Ciężkim ná ſercu ránionym zaboiem
Poćiechę máiąc łzy ná mieyſcu twoiem.

THREN DZIESIĄTY.

Similis factus ſum Pelicano ſolitudinis.

IAko miękkiemi przyodźiany puchy
Sam ieden mieſzka ná puſtyni głuchy
Wprzod á niżeli rozrodźi śię w dźiatki
Pelikan rzadki.
Niemáiąc żadney ſpołeczności w leśie
Lata, gdźie go wiátr, gdźie go skrzydło nieśie,
Vnoſzacy ſię dla iákiey zdobyczy
Po leśney dźiczy.

Okrąża

Okrąża skáły, gory, y pádoły
Buiáiąc sobie pod niebem wesoły,
Poki nieznaydźię dla nátury ptászy
Zeru y paszy.
Czym obłowiony w głuchey okolicy,
Dopiero pocznie myślić o Sámicy
Zktorąby usłał gniazdo z leśney pleći
Dla przyszłych dźieći.
A tá żeby mu Kwietniá álbo Máiá
Ptászętá mogłá wyprowádźić z iáiá.
Kontentuiąc go przez społek záwźięty
Pelikánięty.
Przyszedszy zátym do dźieći wychowu
Pewien iey żyćia, iuż pilnuie łowu,
Straż czuyną máiąc o swey y iey zdrowie
W leśney dąbrowie.
Asz gdy też oná zdorosłemi dźieći
Vcząc ich latáć z śiedliská wyleći,
Iáko przypadku swego nikt niezgadnie
Gdzie ná stárk pádnie.
Lubo lecącą po wertebách śmieli,
Myśliwiec kędy z zasadzki postrzeli.
Zástęknąć muśi ná iey szwánk okrutny
Pelikan smutny.
Y porzućiwszy gniazdo y ptászętá,
Gdy mu ná serce żáłość wbiie pętá

Tuła się w łasach iako obłąkány,
Zpowźiętey rány
Ná wylęgnione iuż naymniey dba płody
Z Sámiczney śmierći, oraz z swey przygody.
Nieukoiony, áni żadną miárą,
Zyć nieche parą
Ták ia po tobie moiá wdźięczna Zono,
W szelkiey stráciwszy szczęśliwości grono,
Ach w opłákaney choćiasz niemam dźieći
V wiązłem śieći
Zbrzydło mi życie, zdrowie, y mięszkánie,
Przez twoie zemną śmiertelne rozstánie
Wiek, skoroś czarnym nákryta cáłunem,
Iest mi piołunem.
Iest Amáranthem, pokrzywą, y ostem,
Niewytrzymáną goryczą; lecz co ztem
Czynić mam, kiedym ukarány godnie
Zá moie zbrodnie.
Tyś mi poćiechę wrożyłá w ućisku,
Tyś utrapienie smákowáłá wzysku.
Iárzmo przy spolney ćiągnący to sforze,
W dobrym humorze.
Łáskáwych fortun byłáś uczestnicą,
Y złych wzaiemną społu rowiennicą.
Ani ćię obrot ich, choć się przepieniał,
Nigdy niezmieniał
Kochá-

835

Kochánie twoie przy Máłżeńskiey zgodźie,
Zyćie choć w ćięſzkiey słodźiło przygodźie.
Czym znośne były przez tákie zadatki,
Wſzelkie przypadki.
Vmiáłaś użyć perſwázyą żalu,
Vkoić w ſmutku ; ćieſzyć przy kárnálu,
Y wſzyſtko zrobić bez kozłá bez kwáſu,
Każdego czáſu.
Rząd twoy był słodki, miły, skromny, ćichy,
Bez marſzczenia ſię, cholery y pychy.
Iákim układem po pięknej rownínie,
Strumień więc płynie.
Rozumna w rzeczách goſpodárskich mowá,
Dyskretna báczność, zkąd czeladź domowa
Dopiero widźi, co przy tobie byłá,
Czego pozbyłá.
Y z Przyiaćiołmi, y z ſwemi Sąśiády,
Prozna obłudy nieſzczerośći, zdrády.
Zyłáś iák dobrey trzebá Chrześćiánce,
W poczćiwey wzmiance.
Chybá ćię tylko owá nielubiłá,
Ktorąś o ludzkie uſzczypki gromiłá.
Miłość bliźniego, choc teſz czáſem wbłędźie,
Máiąc ná względźie.
W tákowym żyćia twoiego ſpoſobie,
Y w miłym związku ; myśliłem więc ſobie,

Ze wiek moy cáły, iák pálmá rozrośnie
Przy káżdey wiośnie.
Bom ćię nabożną; y żyiącą w Bogu,
Y prozną złego widzący nałogu
Pewien o dalſzym był błogosłáwieńſtwie,
W moim Małżeńſtwie.
Lecz kiedyś ſię iuż ſpodobáłá niebu,
Nieſpodźiánego kwapiąc do pogrzebu
Przyimuię Boskiey rozrządzenie woli,
Choć ſerce boli.
Zyi w gronie Swiętych kochána Samico,
Podćięta koſą, żyi Pelikanico.
Prośi twoy, niech ćię Bog wmieſza do owiec,
Tułácz y Wdowiec.
Sam z obárczonem śiedząc Pelikanem,
Nád twoim grobem wyrzeka kochánem.
A skoro trąbá zábrzmi w iego uſzy,
Zá tobą ruſzy.
Niemáiąc poćiechy teraz ni náczem
Gorzkiemi łzámi y ſerdecznym płáczem.
Dni, nocy, świty, poránki y mroki,
Zleię potoki.

THREN IEDENASTY.

Extorquet gemmas oculis, ut pendat amori: Iusta tribułatio dolor.

MIłość ſercá Páni,
Swey koniecznie dáni,
Vpomina ſię, y przy źimnym grobie
Chcąc Przyiaćielá znáć w oſtátniey probie.
Káżda rzecz ſię dźiáłá,
Iák oná kazáłá,
Wpożyćiu zgodnym, y ſwobodney lidze,
Nic koſztom, áni uymuiąc fatydze.
Wśmiertelney rubieży,
Sam iey żal należy,
Poniewáſz niemáſz inſzego trybutu,
Ná powſzechnego odmianę ſtátutu.
Zal mowię ſerdeczny,
Dozgonny, nie wieczny,
Bo przy nádźiei, ktorą wiárá ceni,
W niebie ſię da Bog poćiechą zámieni.
Teraz w ſercu gośći,
Y nie bez ćięſzkośći,
Gdy z Małżeńskiego roſpiął mię poboczu,
Ná ten hłod, rzewne łzy wyćiska z oczu.
Łzy perłom podobne,
A przećię żałobne,

Y choć ſię czyſte w ſwoim klarze zdádzą,
Serdeczną gorycz zá ſobą prowádzą.

Tákim ći háráczem,
A wyráźniey płaczem,
Cieſzy ſię miłość nieumieráiąca,
Y choć grob zimny, lecz miłość gorąca.
Wſzákże y w popiele,
Bywa iskier wiele,
Ktore ſię táią, lubo przyſypáne,
Zarząc płomienie zá czáſem widźiáne.
Zwłaſzczá gdy wiátr wienie,
Ná ich roſpalenie,
Wiátr ſerdecżnego weſtchnienia y wzmianki,
Po śmierci wierney Zony y kochánki.
Ktorey te zakłády,
Ze miáłá dość rády,
Wćięſzkiey mię moiey rátowáć chorobie,'
Czegom ia niemogł świadczyć iey po ſobie.
Lubom o iey zdrowie,
Stárał ſię w Krákowie,
Wſzelkiey pilnośći przykładáiąc, żeby
Ták wcześne były niedoſzły pogrzeby.
Kogoſz bowiem gorzy,
Więkſzy ſmutek morzy?
Nád tego; ktory przywykſzy do pary
Kończyć wiek muśi poiedynkiem ſtary.

Smierć swoiemi łyki,
Zmieszáłá te szyki,
W nieukoioney sercá mego trwodze,
Niedáiąc więcey z łożká wstać niebodze.
Ach wszechmocńy Boże,
Tożem wpadł w rozdroże!
Iáko więc Pielgrzym y Pątnik zbłąkány,
Gdy mu wzrok zacmi wicher nieprzeyrzány.
Niezna, niewie, gdźie się
Ma obroćić w leśie,
Błądźi, wyrzeka, myśli, nogi trudźi,
Znikąd niewidząc ná poćiechę ludźi.
Asz gdy uyrzy zdala,
Iák zorza zápala,
Swit rány, duch w nim ożyie y śiłá,
Ze się iuż iego włoczęgá skończyłá.
Gorzey w moim Wdostwie,
Przy kłopotow mnostwie,
Dźieie się teraz, że iák w głuchey kniei,
Tułam się błędny, bez żadney nádźiei.
Z Eoyskiego Morza,
Iuż niewznidźie zorza,
Ktoraby moie oświeciłá trudy,
Niegodźienem też Bogá znác przez cudy.
O te, niechay stoią
Ci, co wiarą swoią,

Przy nádętośći, y głupie y márnie,
Odrážáią śię od iego owczárnie.
Serce moie wierzy,
Choćiaſz y uderzy,
Ze znowu dźwignie, poćieſzy pogłaſzcze,
Skoro pod iego krzyżem śię roſpłáſzcze.
W tym twierdza zbáwienna,
Y moc nieodmienna,
A káždemu go nieść roskazał, kto go
Chce náśládowáć, skromno y ubogo.
Więkſzego mieć zysku,
Niemogę w ućisku,
Y wżalu moim poćiechy, iáko tę
W krzyżu zbáwiennym ćierpliwośći cnotę.
A tobie miłośći,
Ná znák uprzeymośći,
Procz ofiar świętych; zá hołd y dáninę,
Łzy ſame leię woſtátnią godźinę.
Cáłuiąc zpokory,
Smiertelne mármory,
Y obmywáiąc hoynym oczu zdroiem,
Zimne popioły, w tym śieroctwie moiem.

THREN DWVNASTY.

Pectus amicorum Tibi, vel præcordia ſunto. Coniugis in tumulum.

NIe w ſamych tylko grobách y kośnicách,
Po wygorzáłych przy zgonie gromnicách,
Odpoczną ludzkich ćiał zewłoki,
Gdy śmiertelne obſypią ie mroki.
Zbutwieią trunny, poniſzczeią ćiáłá,
Kość żadna iunctur ſwych nie będźie miáłá.
Wproch ſię obroći wdźięk nadobny,
Czyniąc widok przedtym niepodobny.
Sam czás, chociaſzby náwet y w Porfirze,
Kto ſię ułożył po wygásłey pyrze,
Pokruſzy, ſtrawi, te nagrobki,
Nic niedbáiąc ná sławy zarobki.
Serc przyiaćielskich pámiątká wárowna;
Wiek iey trwáłośći żaden niewyrowna,
Gdyż álbo ſynom, y ſwym wnukom,
Albo zmárłych cnoty poda drukom.
Co záś ná pápier przez inkauſt wleźie,
Dáleko trwálſze bywa niż w źieleźie,
Lubo y to rdzá pſuie z czáſem,
Y ten molom ſtáie ſię opáſem.
Iednákże przećię od wieku do wieku,
Zyie, co pámięć podáie człowieku.

Ktora, choćiaſz ſię láty skraca,
Słodką wzmianką umárłych nam wraca.
Owſzem ożywia, y wskrzeſza iákoby
Ze żyią; choćiaſz zniſzczáły ich groby
Wdzięczną pámięćią znikłych ćieni,
Y z popiołow martwych poruſzeni.
Wtákowey trunnie odpoczywaſz y ty,
W ktorey niepuſzczą ſpoienia y nity
Bo ie trzymáią wierne chęći,
Y kochánia twoiego pámięći.
Małżonko moiá; ktorey u mnie grobem,
Gdyby to ludzkim mogło bydź ſpoſobem,
Otwárte ſerce y wnim skłády
Bez pochlebſtwá, chwały y przyſady.
Y godnáś pewnie ztwego zemną bytu,
Tákiego w ſercu moim depozytu.
Zá ſam wizerunk miłey zgody,
Y nietknioney wiernośći dowody.
Ale że ludzka nátura ſię brzydźi
Tym; co ná oko śmiertelnego widźi.
Wzdrygáiąc ſię bydź znowu niczem
Iák wprzod byłá przed Boskim obliczem;
Trudne umárłych ſpołki z żyiącemi,
Ci w grobách; owi zoſtáią ná źiemi
Według ſtátutow Boskich, záczem
Tylko naſze, że ſię ich nápłaczem.

Ze, gdy

Że. gdy ich zbiera śmierć srogi pożercá,
Raz niezgoiony zádawszy wpuł sercá,
Słodką ich pámięć po pogrzebie,
Y niezgásłą chowamy u śiebie.
Iákosz przyznam to, pokiś zemną żyłá,
Dobrześ się ná ten respekt zásłużyłá.
Swiadcząc się więcey, nád to co dźień,
Mowiąc prawdę, niżelim był godźien.
Ach po twym ześćiu, westchnąwszy głęboko,
Com stráćił, widzę dopiero ná oko.
Ze dobro żadne ták niepłáći
Zyiąc, iáko kiedy się utráći.
Zkąd niemász u mnie twoiego wspomnienia,
Bez obfitego rzewnych łez płynienia.
Y teraz náwet gdy to piszę,
Z samym płáczem zabrát towárzyszę.
Y chcąc go liter wylaniem ukoić,
Zeby w zrzenicách mogł się uspokoić,
Ná záwiedźione w sercu ćwieki,
Niepodobna utrzymáć powieki.
Ktora się bárdziey rozrzewnia y kwili,
Im sercu wspomnieć y wdźięczniey y mili.
Czás lat przeżytych ubieżány,
Ták chcąc goić, ieszcze iątrzę rány.
Przyimuiąc zátym rozrządzenie Boże,
Iuż ćię zacnieyszy obiąc grob niemoże.

Ryſuiąc wielkie cnoty twoie
Ná nagrobku, iáko ſerce moie.

THREN TRZYNASTY.

Itę graves gemitus, fletuque cadente levetur,
Funebre cordis onus.

NIewiem czy prawdá bo ſię opák dźieie
Ze mną; iż kiedy oko łzy wyleie,
Serdeczney ránie wiey dolegliwośći,
Vlży ćięſzkośći.
To pewna, że więc dno wyſadza zgruntu
Wino, gdy niema luftu blisko ſzpuntu,
Y żeby miáły wytrzymáć obręczy,
Nikt wtym nie ręczy.
Winem ieſt ſerce troskliwe u człeká,
Luftem od niego, zrzenicá, powieká,
Przez ktore, kiedy żale ſwe odłuży
Folgę ma w nuży.
Łzámi ſię ludzkie utrapienie kroći,
Y lubo kogo przygodá wymłoći,
Byle ſię w ſwoim fráſunku nápłákał,
Wyrzuca zakał.
Może ſię to w kim uiśćić pewnikiem,
Ze łzy, ſwych żalow máiąc uczeſtnikiem
Pozbywá troski, krora mu z ruiny,
Záwodźi kliny.

Iná-

845

Inákſza w ſercu moim tkwi przygodá,
Prędko ſię ná łzy zbierze máła ſzkodá,
Ale oſtátnia ; człeká przez zaſtrzały.
Obraca w skáły.
Wprzod ſię zdumieie, niepomniąc o ſobie,
Oney nieſzczeſzney podobien Niobie,
Co ſię zmieniłá śmiercią dzieći tylu.
Wgłaz ná Sypilu.
Y miękkie ſerce muśi bydź gdy ryknie,
Bo oćiężáłe iák ſmutkom przywyknie
Łzy nieupuśći, ſtáiąc ſię kámieniem.
Zá utrapieniem.
Ná mnie obádwá te upádły loſy,
Ze ćięſzkie nieraz wytrzymuiąc ſtoſy,
Wiem co ieſt wielki ućisk, co ieſt mały,
Przez wiek moy cáły.
Y gdyby łzámi mogł bydź tylko zbyty,
Ná złcy fortuny zaſtrzał iádowity,
Płáczem zrzenice wypłokawſzy czyſte,
Drwiłbym záiſte,
Ale ſerdeczną zádawſzy mi ránę,
Z ktorey do zgonu pono niepowſtanę,
Choćiaſz co moment łzy rzęśiſte leię,
Trácę nádźieię.
Nieukoią mię w mym fráſunku, y te,
Lub część oporem, część płyną obfite

Luſt czyniąc ſercu, y oddech przez oczy,
Gdy ie płácz moczy.

Wten czás dopiero, gdy Bog miłośierny,
Záwoła mię z tey pielgrzymki mizerny,
Zal moy ſerdeczny, skutkiem uſpokoię.
W twarz pátrząc twoię.

THREN CZTERNASTY.
Grob nie w źiemi Oyczyſtey.
Advena ego ſum, concedite mihi Ius ſepulchri.

TEdyſz moia kochánko po lat dźiewiętnaſtu,
Zyćia zemną twoiego, Krákowskiemu Miáſtu
V czyniwſzy waletę; y iego Medykom,
Odbiegłáś mię, á ia łzy rzewliwe połykom.
Złożywſzy przy fatálnych ćiáło twe gromnicách,
W zamieſzkánych niedawno z Tobą Blánowicách
Tákli nie ſwoim grobem, nie Oyczyſtą ziemią,
Ták oney Mòábitce Ruth z ſwoią Nòémią.
Teſzćią upodobáną, przyszłoć okryć kośći,
Y niemieć w tym pożądney ludzkiey ſzczęśliwośći.
Zebyś byłá w śmiertelney uwikłána śiatce,
Przy Dźiadách, Oycách, Bráciey leżáłá y Mátce.
Nápełniáiąc Wárſzáwskie pokłádem Kośćioły,
Y Szláchetne z ich ćieniem iednocząc popioły.
Czemuſz ſię Iákobowi Pátryárſze zdáło,
A żeby iego zmárłe przenieśiono ćiáło.

Do Ziemie obiecáney, y czemu w tym Syná,
Obowiązkiem przy prośbie Oycowskiey záklina?
Czemu Iozef Ægyptski prośi tákże bráći,
Ze kiedy wieku śmierćią dłużſzego przypłáći.
Aby przy ſwoim wyśćiu z Páńſtwá Pháráoná,
Pomnieli iego kośći wźiąwſzy ná rámioná,
W oney źiemi płynącey y mlekiem y miodem,
Vraczyć przyzwoitym zá czáſem obchodem.
Snadź, áby z ſwemi Oycy, Mátki, Báby, Dźiády,
Gdźie im Bog dał dźiedźictwo, mieli y pokłády.
Ináczey miec fortuná chćiałá twoie ześćie,
Boś w Kośćiele Włodowskim złożona przy Mieśćie.
W nowym grobie, w ktorym ſię y ſam Stworcá ćieſzył
Gdy ná ſpoczynek z Krzyżá zbáwiennego ſpieſzył.
Nie w oyczyſtych Mauzolách, nie w dźiedźiczney źiemi,
Y czego káżdy życzy nie miedzy ſwoiemi.
Lecz ieśli Bog pozwoli przyść do ſwego kiedy
Vpewniam; że przenioſę kośći twoie wtedy.
Tám gdźieś prágnęłá leżeć, y przez płácz obfity,
Obmyię ukocháne moie depozyty.
Byle zámierzonego czáſu przyſzło dożyć,
Zebym ćię wpożądánym grobie mogł przełożyć.
Teraz iuż odpoczyway kędy ćię fortuná,
Złożyłá przez Małżonka twego Opiekuná.
Wſzędźie ieſt źiemiá Páńska, y pełność iey, záczem,
Choc w obcym grobie lężę, nikt nie ieſt tułáczem.

O ſzczęśliwa po trzykroć, żeś w tym zámieſzániu,
Oyczyzny utrapioney skończyłá wrozſtániu
Zyćia skłopotánego, nam los wielorăki,
Przyidźie znośić przez ſtoſy, przez ſzwánki, przez haki.
Szczęśliwa mowię, żeś złych ſchroniłá ſię czáſow,
Szwedow, Kozakow, Moskwy, uchodząc y Sáſow.

THREN PIĘTNASTY.

Peregrinus ego ſum, in regione hac, date mihi palmum Terræ.

ZOyczyzny wygnaniec,
Ná ten wpadłem ſzaniec,
Zem ośieroćiał w cudzym tułácz kąćie,
Przedtym żyiący wiárzmie, dźiś wchomąćie
Trosk, żalow, kłopotow,
Ktorem zćierpieć gotow,
Kiedy ſię Tobie o moy Boże probá,
Zemną tákowa ná źiemi podobá.
Czułem w ſercu iátkę,
Grzebiąc Oycá, Mátkę,
Y los zawiſney fortuny dość oſtry,
Widząc ná márách y bráćią y śioſtry.
Ach z żalem wſpomnione,
Gdym utráćił Zonę!
Dopierom ćięſzki ſtos poniosł ná ſercu,
W grob kłádąc tę, com znią ſtał ná kobiercu.

Ma ſwo-

Ma ſwoie zaſtrzały
Zal, choćiaſz ieſt máły,
Lecz gdy ná człeká prządźionem ſię skupi,
Skáłą go czyni y prawdziwie ſtrupi.
Po ſwych ſynow zgubie,
Ciężko żyć Hekubie,
W tákimże żalu przy dźiecinney probie,
Przyſzło ſię w kámień obroćić Niobie.
Sam teraz nieźgádnę,
Kędy trupem pádnę,
Niemáiąc ktoby skrzepłe záwárł oczy,
Gdy mię oſtátnia godźiná zámroczy.
Iuż wyglądam co dźień
Smierći, iák przychodźień
Proſząc gdy pádnie los ćiemnego bobu,
Vdźielćie práwá ſwego mi do grobu.
Wy co słuſzność znaćie,
Y bliźnich kochaćie,
Niewzdrygayćie ſię piaskiem nákryć kośći,
Choć nie z áffektu, przynaymniey zlitośći
Wſzák y to ofiárá,
Kto ſię pogrześć ſtára,
Opuſzczonego człeká z Tobiaſzem,
Przykład w Zakonie niech nie ginie náſzem.
Co wy dźiś bliźniemu,
Inſzy z was káżdemu

Wyświadczą, kiedy będźie tego trzebá,
Bo rowną miárą Bog odmierza z niebá.
Owſzem więcey przyda,
Ze ſię człowiek wſtyda
Swey nieufnośći, y mowić to może,
Ach iákom ći był niewierny moy Boże.
Ty ſam Stworco świátá,
Skroćiwſzy me látá,
Ktoryś w naturze ludzkiey był Pielgrzymem,
Zbaw otrutego świátowym ipſimem.
Trup w ſwoiey odźieży,
Niech gdźie pádnie leży,
Wſzákżeś mu ná Sąd przyrzekł zmartwychwſtánie,
W ten czás niech przed twym miłośierdźiem ſtánie.

ZEGAR NIEWIDZIALNY.

Trzemá dniámi przed śmierćią idący.

Z Wogieńcá WENODOZYEY CHROSCINSKIEY *fatálny.*

IVſz minuty wybiia,
Wdźięczna Wenodozya,
Z dekretu trzech śioſtr ſprzyśiężonych Pa- (rek,
Zyćia twoiego fatálny zegárek.
Niewidźiány nikomu,
Bo go niebyło w domu,
Przećięſz ſię pulſem odezwał dwudniowem
W przod, niżliś martwym poległá tułowem.

Biegł

851

Biegł przed zachodem słońcá,
Daiąc znák twego końcá,
Ześ ſamá miáłá zoſtáwiwſzy tu go
W podźiemne groby poſpieſzyć niedługo.
Ia zá ciebie ſzczerze,
Mowiący pacierze,
Przed Swiętey twoiey Obrázem Pátronki,
Martwe uczułem ná głos iego członki.
Gdy pod ućiſzenie,
Począł iść przy ścienie.
Y ták wyráźnie echem ſię wydawał,
Ze káżdy choć go niewidźiał przyznawał.
Więc zrobiwſzy dźiwy,
Przez ogłos dość żywy.
Niewierząc uſzom, gdy niewidzą oczy,
Mniemałem, że czerw skryty drzewo toczy.
Lecz kiedy dokłádnie,
Pulſem ſwoim władnie,
Zádumawſzy ſię z trefunkow tákowych,
Dla lepſzey wiáry wezwałem domowych.
Kto wſzedł, káżdy słyſzy,
Iáko puka wciſzy,
Nieuchybiáiąc zwyczáynego tonu,
Aſz teſz y twego dotknął páwilonu.
Ze gdyś go słyſzáłá,
Sámaś ſię ozwáłá.

Mnieć

Mnieć to on moię ogłaſza godźinę,
Niedźiwuy ćie ſię wſzák macie przyczynę.
652
Ná te odpowiedźi,
Oko łzy wycedźi,
Y wſzyſcy práwie wzádumieniu ſtáną,
Widząc iuż pewną śmierći wybiiáną.
Tedy przed Kápłánem,
Ziednawſzy ſię z Pánem,
Ktory ná ćiele, y duſzy zábiia,
Bierzeſz ſię przedeń o Wenodoſia.
Pełná płáczu, skruchy,
Nádźieie, otuchy,
Ze w miłośierdźiu, y w ſwoiey dobroći,
Przyimie ćię choćiaſz nędzne żyćie skroći.
Ten z niebieskiey drogi,
Wte ſtąpiwſzy progi,
Ciáłá y Krwie ſwey żywym ſpecyałem,
Karmi ćię, niżli rozſtawaſz ſię z ćiáłem.
Dar przyiąwſzy Boży,
Myśliſz o podroży,
Y ukrzepczona przy Anielskim chlebie
Z myśłámi walczyſz w oſtátniey potrzebie.
Ktoreć áż w dźień drugi,
Vbliżą posługi.
Zwłaſzczá ku nocy, co iuż uprzedzáłá,
Smiertelnym zgonem wyśćie twoie z ćiáłá.
Przećięſz w káżdym słowie

Myśl

Myśl o Bogu w głowie,
O iego Sądách, w ktorych ſpráwiedliwy,
Y ná grzeſznikow zgubę nieskwápliwy.
Sędźiem czuiąc Syná,
Mátkę przypomina
Iego nayświętſzą; y do iey przyczyny
Swą nieudolność záleca y winy.
Do Stroża Aniołá,
Y Pátronow woła,
Ktorych przez wiek ſwoy, czćiłá komput długi,
Zeby niegodney niezrzekli ſię sługi.
Toſz Wybránych Choru,
Y wſzyſtkiego Dworu,
Niebieskich Kráin miłośiernie wzywa
A w tym iák świecá gáſnąc, dogorywa.
Pulſy bieg ſwoy mienią,
Vſtá nie czerwienią.
Język ſzepleni, oczy mgłą záchodzą,
Y duchá śiły oſtátnie wychodzą.

NAGROBEK
Teyże z Wogieńcá
WENODOSIEY CHROSCINSKIEY.

TV leży, skoro ią śmierć na żyćiu rozbiiá,
Z Wogieńcá urodzona cna Wenodoſia.
Według Mężá Chrośćinska, Agnieſzká
Imieniem, Zży-

Z żywego człeká ſtawſzy znikomym ſię ćieniem.
Ciáło martwe y kośći ſpoczywáią w grobie,
Zywych cnot zoſtáwiwſzy pámiątkę po ſobie.
Pokory, poczćiwośći, y boiáźni Boży,
Do czego nabożeńſtwo ſzczere ſię przyłoży.
Wſtydu, ſtátku, rozumu, powagi, skromnośći,
Y káżdemu przyſtoyney wmiar uniżonośći.
Szláchetna duſzá koley minąwſzy mieśięczną,
Doſtáłá ſię ofiárą ná niebioſá wdźięczną.
Ktorą w żywey miłośći, nádźiei, y wierze,
Ná łono ſwoie Oćiec Abráhám zábierze.
Ośieroćiáły Wdowiec, á niegdy Małżonek,
Tu kłádźie roſtrzygniony ſzlubny ſwoy pierśćionek.
Znák puł duſzę odeſzłey, y ſerca połowy,
Y upádłey áż w ſam grob korony z ſwey głowy.
Boże, ktoryś ieſt żywych y umárłych Pánem,
Vczyń z wielu wezwánych, Duchá iey wybránem.
Niech ćię wielbi w roskoſzy oney niepoięty,
Wyśpiewuiąc z Anioły Swięty, Swięty, Swięty,
Bog zaſtępow, niebioſá nápełnione chwały,
Iego ſą Máieſtatu, y świát niski cáły.

DEDY-

855

DEDYKACYA.

Po śmierći napiſaná, Godney niegdy pámięći,
Iey Mośći Pániey z Wogincá
WENODOSIEY CHROSCINSKIEY,
Sekretarzowey I. K. M.

Heu lachrymæ tibi ſint, extremum munus amantis
Poſt tua fata Viri, Conſors mea cauſa doloris.

I.

MIłośći twoiey prezent iuż oſtátni,
Co przy mnie zoſtał z twoiego zarobku
Wprzod, niżliś wpádłá do śmiertelney mátni
Łzyć ofiáruię rzewno przy nagrobku.
O ieśli we mnie Oycowski y brátni
Y Máćierzyński żal, iákoby w ſnopku
Iednym związány, przemagał náturę
Teraz uczynił w ſercu ápert urę.

II.

W ſercu, ktoremu włos ieden urázem,
Ták delikátne w ćiele iego skłády
Dopieroſz gdy go oſtrzem, lub żelázem
Nieuleczone dotykáią iády,
Ach iáko twárdym ſtáie ſię kaukázem
Ze mu iuż żadne łeki áni rády,
Znayskuteczniey ſzą Medykow przeſtrogą
W ćięſzkośćiách iego ulżyć niepomogą.

III.

Tákim ći we mnie záwádźiłá grotem,
Nieuchroniona śmierći twey przygodá,
Y wálnym w ſerce uderzywſzy młotem
Do łez rzewliwych okázyą poda,
Ktore kiedy żal pędźi ſwym obrotem,
Nietylko biegu támowáć im ſzkodá,
Ale ie wylać należy oſtátkiem,
Kochánia niegdy ſerdecznego świátkiem.

IV.

Ten podárunek przy śmiertelnym zgonie,
Y ten zadatek wiernego áffektu,
Odemnie iáko ukochány Zonie,
Zprzyzwoitego należy reſpektu,
Niech ſię zrzenice topią, pocą skronie,
Do oſtatniego lat moich aſpektu,
Ktore, pokim żyw, twey ſzczegulney chęći;
Y nieuſtánney poświęcam pámięći.

V.

Gdźieżby ćię można, y twe depozyty,
Łzámi odkupić? y wskrześić iák znowu?
Ach iák bym ſię rad w ſtrumień łez obfity
Y w zdroy przetworzył dla tego obłowu!
Niechbym był laską Moyżeſzá wybity,
A zaſzbym ſerce z ćięſzkiego okowu

Zalow

Zálow mych wyrwał, ktore dniem y nocą,
Zyćia moiego godźiny mi krocą.

VI.

Owſzem niekrocą, bo weyrzawſzy okiem,
Ná moy ſtan Wdowi, ná okropne kiery
Káżdy dźień práwie widźi mi ſię rokiem,
Káżda noc dłużſza, nád zwykłe kwátery
Ach niechay prędkim wiek moy pędźi krokiem
Zebym wylawſzy y płácz y żal ſzczery,
Przy twoim grobie mogł wzaiemnie y ia,
Dni ſwoie skończyć, o Wenodoſia!

VII.

Ktore niżeli dotrą ſwego biegu,
Zá rozrządzeniem y Boskim pomiárem,
Łzy przy twym skłádam śmiertelnym noclegu,
Oſtátnim ślubem y żáłoſnym dárem,
Niech z zrzenicznego kątá y wybiegu,
Nieutrzymáne żadnym Bezoárem
Aż dotąd płyną, poki iáko człowiek
Ná zgon śmiertelny nie záwrę mych powiek.

VIII.

Dopiero w oney ſzczęśliwośći wieczny,
Gdźie miłośierny Bog nas wzywáć raczy,
Zrzodło poćiechy oglądam ſtáteczny,
Skoro ćię moy wzrok, zrzenicą obaczy,

Teraz ná ſmutek, y moy płácz ſerdeczny,
Ktory nádemną ſroży y dźiwáczy,
Z Iutrzenką, álbo z świtem ná dźień biáłem,
Ziaw mi ſię duchem, gdy niemożna ćiáłem.

IX.

Abym o Twoiey wiedźieć mogł gośćinie,
Gdźie ſię obracaſz? co ſię z Tobą dźieie?
W niebieskiey li iuż ſpoczywaſz kráinie?
Czyli ćię do niey trzymáią nádźieie?
Mnieyſza, że oko łzámi ściecze, ſpłynie
Byleś otrzymáć mogłá Przywileie,
Ná żywot wieczny; nieuskąpię datku,
Siebie ſamego ważąc ná oſtátku.

